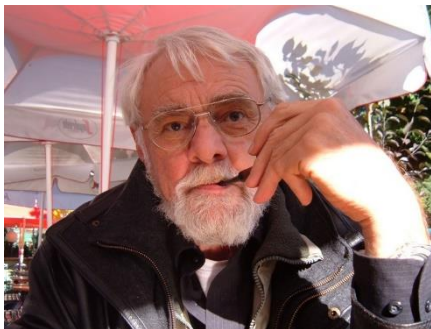


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Obrona rozumu, nie głupoty

*Nie lij descu, nie lij,
Bo cie tu nie trzeba.
Obejdź góry, lasy,
Obejdź góry, lasy,
Obejdź góry, lasy,
Zawróćże do nieba...*

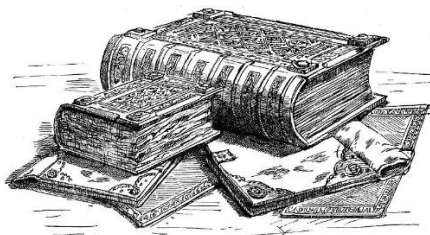
Oj, panocku, górole jus nie bydo śpiwać onej piosnecki, bo to jakoś brakuje onej wody na ziemskim padole. A i u nas tez. Cóż, zajmujemy w tej Unii jedno z ostatnich miejsc, a z każdym rokiem dzieje się coraz gorzej w tym względzie. Widzisz, panocku, tyle godają, konferencje niby udane, tyle ze kasą niedogotowaną. Jedno jest pewne, że nie należy bagatelizować problemu z wodą, zwłaszcza że przed wyborami coraz więcej używają jej politycy, sięgając przy okazji do najbardziej płynnych technik komunikacji międzyludzkiej.

Kazimierz Ivosse

Woda, woda... oto coraz częściej z kalendarza spadają mokre kartki. Mamy lepkie od rześkiego potu sny o tym, co będzie jutro, kiedy zacznie lać z dziurawego nieba i coraz częściej walić gradem wielkości bejsbolowych piłek. A przecież takie kule mogą zniszczyć nawet zasady naszego świata, w których przyszło nam żyć. Wyczuwa się w polityce obrony życiodajnej natury filozofię „róbta co chceta”. Dziwna to filozofia rozumu niwecząca ten nasz zbiorowy obowiązek obrony świata i wartości związanych z ocaleniem go od głady. Ongiś w obronie rozumu Gilbert Keith Chesterton napisał aktualne po dziś dzień eseje, zamieszczając je w książce „Obrona rozumu”. W dobie natarczywych działań ideologicznych szaleńców warto do tej słynnej publikacji wrócić, gdyż po dziś dzień nie stracił na znaczeniu. Działania możliwych tego świata prowadzą niestety donikąd. Jest to wynikiem słabości emocji związanych z kompletnym uwiązaniem szarych komórek. Prowadzi to już

od dłuższego czasu do zniszczenia systematycznego podstaw oraz zasad naszego świata, w tej mierze też wartości chrześcijańskich. Obrona rozumu...

Cóż, przed nami coś, co dopiero nadejdzie, rzecz w tym, aby nieskutecznie. Ekologiczna katastrofa poda nam rękę, ale też podstawę nogę. Czy czeka nas rzeczywiście smutny koniec? Z analizami tego stanu rzeczy mamy kłopot. Pragnąłbym w miarę obiektywnie tłumaczyć ten świat i to, na co się na nim zanosi. Często stykamy się z tłumaczeniem świata w formie ideologicznego fanatyzmu, prognozowanie zaś i analizy zastępowane są emocjami, często myśleniem życzeniowym. Należy pozbyć się emocji, a współtworzyć profesjonalny, trzeźwy i logiczny ogląd czekającej nas rzeczywistości. Oczywiście bez tego morza propagandy straszenia i manipulacji wokół dziejących się anomalii pogodowych. Ekolodzy zachowują się w tej rzeczywistości jakby żyli w świecie na opak, zachowując się jak rozpieszczone dzieci. Tupią nogami, przylepiają się do asfaltu jezdni. Wrzeszczą i plują na wszystko. Ich wściekłość tylko śmieszy. Czasami trudne są wybory pomiędzy dewiacją a normą. Niestety, ale także w polityce ekologicznej. Czas zatem zacząć od nowa z tą polityką i to w każdym kraju.



Uczyć się od mistrzów, czyli jak Majewski z Majewskim

Co jakiś czas, zawsze po 23.00 dzwonię do Janusza Majewskiego, tak zwyczajnie pogadać sobie jak Majewski z Majewskim. „Majewski Majewskiemu”, z taką właśnie dedykacją otrzymałem książkę pt. „Czarny Mercedes” od Pana Janusza.

Jak to się w ogóle zaczęło?

Kilkanaście lat wcześniej poznałem Wiktora Zborowskiego z którym umówiłem się na spotkanie w kawiarence Domu Muzyki i Tańca w Zabrze, na którego to deskach Krystyna Janda wystawiała swoją „Boską” przy pełnej widowni rzecz jasna.

Gdy tylko wszedłem do kawiarenki zobaczyłem Wiktora samotnie siedzącego przy stoliku, pykającego sobie fajkę, gdy mnie zauważył, powstał, a ja z niedowierzaniem

podnosiłem wzrok, jakbym obserwował Empire State Building w Nowym Jorku. Witając się z Wiktorem poczułem się przy swoich 176 centymetrach wzrostu niesamowicie niski. Szybko przeszliśmy na ty, pogadaliśmy trochę o polityce, trochę o teatrze, mój syn strzelił nam fotkę, po czym Wiktor musiał uciekać do garderoby. Spektakl się opóźnił jakieś 25 minut, ale zapewne ja nie byłem tego przyczyną. Spektakl był świetny, a oklaskom na stojąco nie było końca.

No i ruszyła zasada domina, niemiary na Janusza Majewskiego dostałem właśnie od Wiktora Zborowskiego, który uprzedził pana Janusza, że zadzwoni do niego facet z prośbą o wywiad. I to facet zupełnie nieznan, a jego jedynym atrybutem jest to, że nosi nazwisko... Majewski. I to, ku mojej niezmiernej radości zupełnie wystarczyło. Pierwszy wywiad, którego mi udzielił był, co bardzo sobie cenię, dla „Gazety Kulturalnej”, na której to łamach stawiłem swoje pierwsze kroki.

Mijały lata, pisałem tu i ówdzie, czasem udało mi się zgarnąć jakąś nagrodę w poetyckim konkursie, ku radości mojego mentora Leszka Żulińskiego. Doszło nawet do tego, że zostałem stałym współpracownikiem kwartalnika literackiego, miej więcej w tym samym czasie zachorowałem bardzo poważnie na raka (o czym sporo napisałem). W trakcie leczenia zadzwoniłem ponownie do Janusza Majewskiego z prośbą o kolejny wywiad. Pan Janusz wyraził zgodę, a nasze rozmowy zaczęły zamieniać się w pogaduchy, z jednej strony legendy polskiego kina z trzeciologowym pisarzem ocierającym się o śmierć, co spowodowało że Pan Janusz pocieszał mnie jak tylko mógł, i wręcz zachęcał mnie, aby dzwonić ot tak, aby sobie pogadać, aby podzielić się ze mną swoją witalnością, życiową energią, która we mnie się ledwie tliła. Pozwolę sobie przytoczyć słowa Pana Janusza (lekkko je parafrazując, gdyż pamięć jest zawodna): Panie Mirku, nie ma sprawy! Będziemy rozmawiali, ile Pan chce. Od pierwszej rozmowy mam zaufanie do Pana, dlatego przystaję na to bez przymusu, w odróżnieniu od rozmaitych nudziarzy lub idiotek, którzy mnie wkurwiają. Więc bez obaw, zawsze po 23.00 jest OK, a gdyby coś kiedyś przeszkadzało, od razu powiem. Dobrej nocy!

Dlaczego o tym piszę, po pierwsze chcę wyraźnie to powiedzieć, że rozmowy z Panem Januszem miały na mnie uzdrawiający wpływ, były – nie bójmy się tego słowa – błogosławieństwem, a pod drugie po to, aby polecić najnowszą książkę Pana Janusza „Maleńka”, którą wydał mając 90 lat, co jest ewenementem. Dodam, że Janusz Majewski swoją pierwszą książkę opublikował w wieku 70 lat, czym pobił rekord należący do Andrzeja Kuśniewicza (którego twórczością swego czasu był tak zafascynowany, że przeniósł na ekran jego powieść „Lekcja martwego języka”). Wszystko to, co do tej pory napisałem, wskazuje na jedno, warto pisać/tworzyć bez względu na wiek i choroby, warto czytać, szlifować swój warsztat, zabiegać o energetyzujące relacje, jednym słowem uczyć się od mistrzów.

Mirosław G. Majewski